Nr. 68. — Lwów — Sobota dnia 24 Marca. — Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna ... Kwartalna „ 3·— | Roczna ...
Za zmianę adresu opłaca się ...
Prenumeratę należy przesyłać ...
Do przesyłanej w kopertach gazety ... dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Wielka Sobota | Fteofana
Jutro: G. Wielkanoc | N. 2 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 3
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

Szwajcarscy socyaliści znowu zwołują do Zurychu międzynarodowy kongres robotników. Zaledwo rozbrzmiały po całej Europie hasła, obmyślone na takim kongresie, który się odbył zeszłej jesieni, już podżegacze ułożyli nowe środki jątrzenia. Program obrad kongresu, rozesłany w kopertach wszystkim „grupom towarzyszy“, zawiera pięć punktów, a z tych pierwszy wzięty jest z programu żądań, stawianych przez katolickie stronnictwa. Zrobiono to oczywiście dlatego, aby robotnicy nie lgnęli do tego obozu, który na gruncie zasad religijnych pragnie spokojnie i bez wstrząśnień rozwiązać socyalne trudności. Zresztą wszystkie punkty programu nie zawierają same przez się żądań nadmiernych; owszem, są one jakby żywcem wzięte z uchwalonych już przez parlamenty ustaw o pracy. Można z tego domyślać się, że podżegaczom w gruncie rzeczy idzie o coś innego, bo po cóżby mieli zagrzewać robotników do walki o to, co już istnieje? Zdaje się, że coraz wyraźniejsza niechęć szwajcarskiego ludu do anarchicznej zbieraniny z całego świata, która zrobiwszy z Szwajcaryi gniazdo rewolucyjnej agitacyi, odstraszyła od tego kraju majętnych cudzoziemców, skłoniła socyalistów do ułożenia tak niewinnego programu obrad kongresu. Ale na nim rozwinie się się inna dyskusya, rzucone będą myśli niebezpieczne dla społecznego spokoju, co widać zarówno z końcowego punktu programu, jak i z tego, że kongres odbędzie się przy drzwiach zamkniętych, a wreszcie z treści zaproszenia, rozesłanego przez „komitet organizacyjny“. Punkty programu obrad są następujące: Uchylenie roboty w niedziele; warunki pracy dzieci i wyrostków; warunki pracy kobiecej; praca dorosłych mężczyzn; środki i drogi do rzeczywistej obrony interesów robotniczych.

Komitet organizacyjny w zaproszeniu na kongres tak pisze: „Rozumie się samo przez się, że pomyślny rezultat obrad możliwy jest tylko w takim razie, jeżeli wszyscy uczestnicy kongresu z góry będą zgodni co do tego, iż konieczną, sprawiedliwą i naglącą jest rzeczą zniewolić państwa do reform, skracających czas pracy, zakazujących roboty w niedzielę i biorących w szczególną opiekę kobiety, dzieci i ogół pracującego ludu. Tylko ci, którzy najmocniej są przekonani o potrzebie takich reform i obowiążą się z góry działać w tym kierunku usilnie, będą dopuszczeni na kongres. — Dla wszystkich innych, wątpliwych i wątpiących, wstęp będzie zamknięty. Kongres nie nad tem będzie się zastanawiał, ażali prawodawcza obrona stanu robotniczego jest sprawiedliwa, konieczna i nagląca, bo to się z góry uważa za rzecz dowiedzioną, ale jedynie nad tem, jakie obrać należy środki do urzeczywistnienia tych reform“.

Otóż legalne środki są jedne i już dawno obrane, a w znacznej mierze wykonane; są to uchwały parlamentów, tworzące cały szereg ustaw robotniczych. Znajdują się tam postanowienia o święceniu niedzieli, o pracy dzieci i kobiet, o kasach szpitalnych, o zapomogach i emeryturach, słowem o wszystkiem, co razem stanowi tak zwany „interes“ klasy robotniczej. Być może, że komuś wydają się te postanowienia niedostatecznemi, ale o tem można mówić głośno na wszystkich rogach ulic, a nie dopiero na poufnym kongresie, do którego nie będą dopuszczeni „wątpliwi i wątpiący.“ Jacy „wątpliwi“? Czy to nie są ci, na których panowie socyaliści nie mogą polegać, że zdołają w tajemnicy zachować treść jakichś uchwał co do środków i dróg, mających zniewolić społeczeństwa do reform? A nadto, jak można takie sprawy załatwiać na międzynarodowym kongresie? Wszakże tak drugorzędne sprawy, jak wielkość i warunki pracy kobiet, dzieci i dorosłych, oraz środki do uzyskania wygodnych warunków są inne nietylko w różnych krajach i klimatach, ale nawet w różnych zawodach, a przytem ogromnie wiele zależy od tego, jak się jakieś społeczeństwo historycznie złożyło i jaką ma formę rządu, bo od tego zależą „środki i drogi“ wiodące do celu. Czternastoletnia Sycylianka jest dojrzałą kobietą, a także Polka jeszcze dzieckiem, więc dlaczego obiedwie mają podlegać jednym przepisom? Albo znowu, co w Szwajcaryi wolno, za to w Rosyi jest Sybir, więc dlaczego mają być jedne wszędzie „środki i drogi?“ Albo wreszcie nasz robotnik potrzebuje dużo jarzyn, niemiecki — chleba żytniego i piwa, francuski — chleba pszennego i wina, angielski — mięsa, a hiszpański — owoców; nasz musi mieć odzież zimową i letnią i drzewo na opał, a Hiszpan i Włoch wcale nie potrzebują opału, a krągły rok mogą chodzić w jednej odzieży; więc warunki fizycznego życia i koszta wyżywienia wszędzie są inne, dlaczegoż tedy konieczne muszą być jedne warunki pracy na całym świecie?

Z tego wszystkiego widać, że „komitet organizacyjny“ zapowiedzianego kongresu albo jest tak płytki, że za możliwą uważa walkę z warunkami, jakie ludziom narzuca klimat, rasa i historyczny ustrój, albo też wysunął swój program tylko dla pozoru, w gruncie zaś rzeczy spodziewa się na poufnym kongresie przeprowadzić takie postanowienia „zniewalające“, o których publicznie nie można mówić już nawet w Szwajcaryi.

Tajemniczość „komitetu organizacyjnego“ pozwala jak najgorzej sądzić o tym kongresie. I dlatego on się zapewne nie uda, bo wszystkie rządy czynami swymi wyraźnie pokazują, że dość już pobłażliwości, która doprowadziła do rzucania bomb, a wszystkie stronnictwa socyalistyczne również czynami dają do zrozumienia, iż trzeba się skurczyć i przycichnąć zanim nie preminie grożąca burza. I oto *Vorwärts*, organ dyrektoryatu socyalistów niemieckich, oznajmia, że „towarzysze“ niemieccy nie wezmą udziału w kongresie.

Rzymskie dzienniki, omawiając sytuacyę wewnętrzną, oświadczają prawie jednogłośnie, że się polityczne niebo we Włoszech mocno zachmurza. Nawet crispiowska *Riforma*, której niejako z urzędu wypada być optymistyczną, przyznaje, że „wyjście z trudnej sytuacyi coraz się zwęża“. Trudno zresztą zachować dobrą minę i pewność siebie, gdy zewsząd wyrastają i piętrzą się wysoko coraz nowe kłopoty. Rozbójnictwo bujnie rozkwitło w całym kraju, a nie tylko w Sycylii i Neapolitańskiem, jak było do niedawna. Kto się wychyli z Rzymu, może liczyć prawie napewne, że wnet wpadnie w ręce brygantów. Bandy rabusiów w okolicach Florencyi biorą myto od podróżnych, a na włościan nałożyły stałe podatki. To samo w wielu miejscowościach lombardzkich i w Perugii, która za czasów papieskich była uważana za prowincyę najlepiej rządzoną i zagospodarowaną w całej Europie. Robotnicy fabryczni i rolni prawie wszędzie zaniechali pracy. A kiedy tak dzieje się na wsi, w miasteczkach pospólstwo zajmuje się burzeniem urzędów i wypędzaniem przedstawicieli władzy, a niezawsze karabinierzy mogą ład przywrócić. Tak naprzykład w sabaudzkiem miasteczku Cantu zburzono w poniedziałek magistrat, zbito urzędników, pokonano i rozbrojono karabinierów, których z niewoli uwolniły dopiero na drugi dzień wojska, przybyłe z miasta Como. Rząd zaprojektował nowe podatki, a tymczasem naród przestał dawne płacić i groźbą śmierci zmusza poborców do trzymania się zdala. W skarbie pustki takie, że grosza nie ma na bieżące wydatki A tymczasem parlament najspokojniej dał sobie długi urlop na święta. Radykał Imbriani zaproponował nie przerywać posiedzeń i coś uchwalić jak najprędzej. Crispi gorąco poparł ten wniosek, a wtedy Imbriani z szyderskim śmiechem zawołał: „To pierwszy raz w życiu jesteśmy jednego zdania! Prawdziwy cud!“ Ale i cud nie pomógł: cała izba z wyjątkiem tych dwóch głosów wotowała za odroczeniem posiedzeń, bo bomba, podłożona niedawno pod pałac na Monte Citorio, śmiertelnego strachu nabawiła deputowanych. Komisya, obradująca nad pełnomocnictwami, których dla siebie zażądał Crispi, rozjechała się nic nie uchwaliwszy, a druga komisya, studyująca projekta finansowe, wprawdzie się schodzi na posiedzenia, bo należą do niej deputowani, stale mieszkający w Rzymie, ale w niczem nie chce ustąpić ministrowi Sonnino. Jego projekt nałożenia 20% podatku od papierów procentowych upadł, jak się zdaje, zupełnie i to bardzo słusznie, bo taka „reforma“ jest rabunkiem piątej części majątku ludzi przeważnie ubogich i starych, żyjących z uciułanego grosza. Ten projekt finansowy był ulubionym Crispiego, który tak rozumował: Włochy wypuściły pięcioprocentowej renty za cztery miliardy i tylko piąta część tych papierów znajduje się w kraju, w rękach różnych emerytów i kasach dobroczynnych albo religijnych instytucyi, reszta za granicą. Wszystkie państwa już skonwertowały swe renty na cztero, albo nawet na 3½ procentowe; jedne tylko Włochy zrobić tego nie mogą, bo nie mają kredytu. Konwersya zrobiłaby okropne fiasko. Ale ten sam cel można innym sposobem osiągnąć, mianowicie trzeba nałożyć na procenta od tej renty 20% podatku, co na każdej setce da lirę, a na czterech miliardach da 40 milionów. O tyle mniej będzie niedoboru, mniejsza zaś o to, że głównie stracą zagraniczni wierzyciele państwa, w kraju zaś stracą najpierw instytucye kościelne, co i dobrze, stracą szpitale i ochronki, co niewielka bieda, w końcu stracą ludzie wiekowi, którzy przez całe życie oszczędzali, aby mieć spokojną starość, ale — to trudno! Kiedy kwestya tak stoi: kto ma żyć, państwo, czy starcy, to jużci każdy powie, że państwo. Lecz członkowie komisyi innego są zdania i odrzucając ten bezwzględny środek, wciąż w kółko powtarzają jedno, że trzeba zredukować wojsko o dwa korpusy, a wnet się znajdzie 40 milionów. Na to znów rząd się nie zgadza i tak porozumienia nie ma, chociaż już równo miesiąc minął od zwołania parlamentu, który miał prędko i stanowczo dokonać na państwie chirurgicznej operacyi. Teraz zatem, już po rozjechaniu się parlamentu, zabrzmiały w rządowej prasie te same groźby, jakiemi straszono deputowanych przed ich zwołaniem na sesyę, mianowicie, że jeżeli izba prędko nie zawotuje rządowi tego, czego on żąda, to będzie rozwiązana, a Crispi wystąpi jako dyktator. Ale to nikogo nie przeraża; przeciwnie, każdy mówi, zgrzytając zębami: „I owszem, *per bacco*, zobaczymy co z tego będzie!“ Jeden tylko król pochyla ciężką głowę na ręce i może szepcze: „Nie było-to memu ojcu spokojnie siedzieć w Turynie, albo już choćby we Florencyi! Nie znałbym ani Crispiego, ani różnych panamin, ani tego przerażenia, które mię ogarnia, ilekroć ujrzę milczącą kopułę bazyliki watykańskiej!..“

Konsekwencya.

Piszą nam z Wiednia 21 marca:

Mimowolnie czasem nasuwa się nam wątpliwość, czy młodoczesi tworzą stronnictwo polityczne o pewnych stałych zasadach, czy też tylko kółko ludzi, żądnych zwracać na siebie uwagę choćby największą ekscentrycznością? Dziś główny organ tego stronnictwa nagle zaleca ligę Czechów z Polakami i Madyarami. Ten sam organ młodoczeski do ostatniej chwili w każdym niemal numerze wyznawał namiętną do nas niechęć, najgorliwiej bronił dobroczynnych rządów rosyjskich przeciwko wrzekomym „oszczerstwom“ polskim, podburzał przeciwko nam Rusinów, ubolewał serdecznie nad wyzyskiwaniem nieszczęsnej Austryi przez „pasywną“ Galicyę, etc. Obok Polaków zawsze Madyarzy mieli zaszczyt doznawać ze strony *Narodnich listów* i polityków młodoczeskich najsurowszych napaści. Protokoły izby poselskiej przepełnione są obelgami i pogróżkami, miotanemi przeciwko Madyarom przez p. Vaszatego i innych młodoczeskich posłów. Stare „*caeterum censeo Carthaginem esse delendam*“, organa młodoczeskie systematycznie stosują do *Magyarorszagu*, począwszy od mąki węgierskiej aż do sejmu i rządu węgierskiego. I oto nagle to samo stronnictwo występuje z hasłem ligi Czechów z Polakami i Madyarami. Ma to być liga przeciwko — Niemcom. Ależ jeszcze nie minął tydzień, gdy tutejszy korespondent *Narodnich listów* w Izbie poselskiej prekonizował „przyrodzony sojusz liberalnych Czechów i liberalnych Niemców“, i całą przyszłość opierał na sojuszu tych dwóch „najbardziej rozwiniętych i najbogatszych“ narodów! A dziś już znowu radykalna zmiana frontu! To pocieszne. Zobaczymy, co na to powiedzą Niemcy i Madyarzy? Co do nas, jesteśmy zawsze gotowi do zgody z wszystkiemi narodami monarchii, z Niemcami i z Madyarami, jak z Czechami i innymi. Nie sądzimy wcale, aby koniecznie wypadało zawierać ligę przeciwko trzeciemu. Owszem staroaustryacka taktyka „*divide et impera*“ zawsze po naszej stronie napotykała na uczciwy, stanowczy opór. Nie łączymy się z Niemcami przeciwko narodowi czeskiemu, lecz w zgodzie z wszystkiemi stronnictwami umiarkowanemi stajemy przeciwko radykalizmowi młodoczeskiemu Tak samo nie przyjdzie nam na myśl zawierać ligi przeciwko Niemcom, których historyczną pozycyę w Austryi uznajemy. To wszystko są rzeczy tak jasne i znane, że trudno sobie najnowszy, śmiały wyskok bujnej wyobraźni młodoczeskiej wytłumaczyć inaczej, jak najdotkliwszym ambarasem polityków młodoczeskich. Nieustanne lekkomyślne ewolucye to w prawo, to w lewo, to w tył, to naprzód, ostatecznie musiały sprowadzić zupełny zamęt pojęć. Świadczy o tem dobitnie najnowszy pomysł *Narodnich listów* — czy ostatni?

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 marca.

(*W kwestyi ugody handlowej z Rosyą*).

Z kilku pism tutejszych wydobył się jednomyślny okrzyk rozpaczy. Dziś wchodzi bowiem handlowy traktat niemiecko-rosyjski w życie; Rosya za ustępstwa w cłach zbożowych przyznała cały szereg zniżek cłowych niemieckim fabrykatom. Zniżki te są większe naturalnie od ustępstw na ogół przyznanych w taryfie minimalnej rosyjskiej (taryfie cłowej z roku 1891), która stosowana jest dla eksportu austro-węgierskiego na granicy rosyjskiej. Rosya, krajom nie traktującym jej eksportu gorzej, niż eksport innego państwa, przyznaje tę taryfę minimalną; dla krajów z odmienną polityką cłową ma taryfę maksymalną o cłach częstokroć półtora raza większych a nawet dwukrotnych, zaprowadzoną w roku 1893.

Kiedy wybuchła wojna cłowa Rosyi z Niemcami, eksport austryackich fabryk żelaza i maszyn podskoczył. Pochlebiali sobie austryaccy przemysłowcy, że ten stan pomyślny da się utrzymać, a zapomnieli o kardynalnej regule, że państwo nie posiadające ogromnych kapitałów, pożyczonych innym państwom, tyle tylko może sprowadzać, ile wywozi; że więc Rosya nie mogąc w Austryi znaleźć odbytu na swoje zboże, tem samem nie może też stać się stałą odbiorczynią austryackich fabrykatów. Mimo to jednak i rząd rosyjski, który nie mógł naraz podejmywać walki i z Niemcami i z Austro-Węgrami i rząd austro-węgierski pragnął szczerze ugody handlowej opartej na wzajemnem przyznaniu sobie największych korzyści i przywilejów cłowych. Rosyi więcej jednak chodziło o zyskanie czasu aż do zawarcia ugody z Niemcami, niż o trwały traktat z Austro-Węgrami. Jej reprezentanci zażądali, aby przyznano n. p. rosyjskiemu zbożu takie same warunki jak serbskiemu, t. j. cło 75 centów w złocie dla handlu granicznego. Dość spojrzeć na kartę, aby zobaczyć niemożliwość takiego ustępstwa. Serbia jest krajem z dwóch stron zamkniętym przez prowincye węgierskie i Bośnię (wcieloną do granic cłowych monarchii); produkuje takie same gatunki zboża i w tych samych niemal warunkach, co południowe Węgry; handel jej graniczny nie może więc na granicy, nie bardzo zresztą obszernej, nikomu zbyt dotkliwej przynieść szkody. Rosya natomiast wzdłuż granicy Galicyi i Bukowiny, na pasie kilku milowym, mogłaby sparaliżować produkcyę zbożową. Kontrola bowiem w państwie tak wielkiem jak Rosya, czy zboże sprzedawane w „handlu granicznym“ rzeczywiście z granicznych pochodzi powiatów, jest niemożliwą i tak samo możnaby sprzedawać pszenicę kaukazką i żyto z nad Wołgi, jak podolskie, czy wołyńskie. Austrya nie mogła tedy żądaniu temu zadość uczynić. Rosya zażądała wtedy w zamian za przyznanie Austro-Węgrom największych przywilejów, zniżenia cła od żyta na jednego reńskiego w złocie. Oparł się temu słusznie węgierski minister rolnictwa, oświadczając gotowość do ustępstw innych, równoważnych, a nie narażających produkcyi krajowej na klęski nieobliczalne. Rokowania trwają dalej. Trudno przewidzieć ich koniec.

Może być, że Rosya uparcie trwać będzie przy swoich żądaniach i stosować zechce cła wyższe do eksportu austro-węgierskiego w razie ich nieuwzględnienia. Przyszłoby tedy do wojny cłowej. Może też być, że się dadzą uzyskać ustępstwa takie, jak dla Niemiec w zamian za równomierne zniżenia cłowe w handlu innemi produktami rosyjskiemi (n. p. od kawioru, ryb suszonych, skór, futer, herbaty itd.)

Tymczasem jednak Niemcy korzystają ze świeżo zdobytych ustępstw, które austro-węgierskim eksporterom nie przysługują. Na to więc powstał ten lament, że „agraryusze węgierscy niszczą stosunki handlowe fabrykantów austryackich z Rosyą“. Warto się bliżej rozpatrzeć w cyfrach handlu zewnętrznego Austro-Węgier, aby skontrolować te krzyki.

Przedewszystkiem nie Austro-Węgry, ale Rosya ma w pierwszym rzędzie interes utrzymania dotychczasowych stosunków handlowych. Eksport (w r. 1891) z Rosyi do Austro-Węgier dochodził do 28·3 mil. złr., eksport Austro-Węgier nie dosięgał 18 milionów złr. Eksport rosyjski obejmował takie produkta, które ciężą na naszej wytwórczości (naftę za 3·1 mil. złr., konopie, len, kłaki, pakuły: za 4·8 mil. złr., wełnę owczą: za 2·2 mil. złr.) a w drugim dopiero rzędzie dostarczał skór, futer, kawioru, ryb, koni, źrebiąt, gąbek, tytoniu. Eksport natomiast Austro-Węgier obejmuje drzewo tak potrzebne w południowo-wschodnich krajach państwa rosyjskiego, żywicę, obuwie, kamionkowe wyroby, kosy i sierpy, (niekoniecznie z austryackich, owszem w wielkiej części z węgierskich podkarpackich fabryk) wreszcie maszyny i galanteryjne towary.

Eksporterzy też austryaccy wcale nie potrafili utrzymać swej pozycyi w obec konkurencyi angielskiej, niemieckiej i francuskiej i eksport austro-węgierski choć w tych samych operujący warunkach co handel konkurencyjny spadł od roku 1885 do roku 1887 o 2 mil. a choć podnosił się potem zwolna (w r. 1891) nie dosięgł jednak sumy dawniejszej.

Dziś ofiarować produkcyę żyta, która i tak ledwie (nietylko w Galicyi, ale i w Węgrzech) opłaca koszta uprawy ziemi w zamian za ustępstwa dla eksportu fabrycznego, który nie dotrzymał swego placu i ledwie 3% handlu monarchii stanowi, byłoby błędem ciężko ważącym w polityce ekonomicznej państwa. Galicya produkuje 10—12 milionów centnarów (po 50 kilogramów) żyta rocznie. Pocieszają nas tem, że konsumuje się to w kraju i że na eksport mało co z tego pozostaje. Przypuśćmy! Ależ rolnik sprzedaje przecież choćby w kraju tylko swój produkt, a cena jego na miejscu zawisła od cen targu światowego.

Dziś żyto w Wiedniu kosztuje 6 złr.; po przyznaniu Rosyi zniżki cłowej (50 centów w złocie) czyli 60 ctów papierami spaść ono musi na 5.40 złr., do czegoż to doprowadziłoby? Rosya produkuje rocznie 100 — 125 milionów czetwerti żyta, a wywozi przeciętnie 70 mil. pudów. Jeśli tylko dziesiąta część tego eksportu spadłaby się na Galicyę, to uniemożliwi-

---

8)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Za prędko jej minęły ostatnie miesiące wśród jesiennych polowań i wyjazdów z Werbkowic. Ludwik opuścił ją we wrześniu, w listopadzie przybył znowu, później zaś, pamięta wybornie datę, było to 20-go listopada, udał się do Warszawy, a dziś jest 12-ty stycznia. Blisko dwa miesiące. Tego nigdy nie bywało. Jeśli tak długo mieli się nie widzieć, to albo wpadał na kilka dni do Werbkowic, albo się spotykali we Lwowie. Dlaczego teraz nie wyznaczył jej *rendez-vous*, dlaczego nie pojechał do Lwowa? Dlaczego siedzi w Warszawie? Co go tam trzyma?...

Leżała długo na szezlongu z oczyma, wlepionemi w jeden punkt sufitu. Szukała czegoś w myśli, w pamięci, tworzyła plan jakiś widocznie. Wkrótce też szybko powstała, zbliżyła się do biurka i zapisała prawie całą ćwiartkę listowego papieru. Dopiero przy końcu ostatniej stronnicy z pewnym namysłem skreśliła następujące wyrazy:

„W Warszawie bawi od miesiąca Ludwik Czajski, którego może pamiętasz z Ostendy. Był tam, gdyśmy się poznały. Donieś mi, co robi, czy bywa w świecie, czy go spotkałaś? Nie zapomnij i pospiesz się. Informacye te są mi potrzebne, i wdzięczną ci za nie będę.“

Dodała grzecznych słów parę i list włożyła do koperty.

— Celina wywiąże się doskonale z poruczenia. Co za szczęście, że ją sobie przypomniałam. Stara panna, a przytem intrygantka.. *excellente pour cette besogne justement*... Będę *au courant*... Bo cóżby porabiał w Warszawie? Gdyby chciał się bawić, to Wiedeń na to stosowniejszy. Któż jeździ do Warzawy z naszego świata? chyba po to, by złapać jaką żydówkę z dużym posagiem... Ale Ludwik? W tem coś być może...

VI.

Pani Amelia zdziwiła się mocno, gdy jej pewnego rana stary lokaj oznajmił:

— Pan Goldberg chce się z panią widzieć.

— Goldberg?

— Tak! Jakiś pan, niby żyd... nie znam... W interesie.

P. Bolska rzadko widywała interesantów, co najwyżej swego rządcę z Patanowa, gdy jej przywoził skromne z tego mająteczku dochody. Zjawienie się jakiegoś pana Goldberga zaniepokoiło ją, jak wszystkie osoby, przywykłe do smutnych niespodzianek. Wszak miała długi na hypotece Patanowa, a wierzyciele jej męża czasem ponawiali bezowocne napaści. Ale tego nazwiska nie pamiętała.

— Prosić! — rzekła do służącego.

Za chwilę stanął przed nią Goldberg. Pani Amelia odgadła z jego miny złą wiadomość i pobladła. Nie była stworzoną do rozmowy z interesantami i unikała ich też, jak mogła. Wysilała się w oszczędnościach, by nie pomnażać długów Patanowa, a każdy wierzyciel sprawiał zawsze na niej wrażenie kata. W Goldbergu odgadła właśnie wierzyciela i pierwsza zaczęła.

— Pan zapewne do mnie w interesie Patanowa... ale nie przypominam sobie jego nazwiska, — mówiła, wskazując krzesło.

— Rzeczywiście, — odparł Goldberg, — jestem nowonabywcą sumy dwudziestu tysięcy rubli, ciążącej na pierwszym numerze hypoteki Patanowa.

— Zdaje mi się, iż procent...

— Zapłacony został do 1 stycznia...

— Więc i nadal?...

— Nie, pani — rzekł Goldberg — procentu nadal przyjąć nie mogę. Nabyłem tę sumę tylko dlatego, że rygory do niej przywiązane pozwalają mi ją wkrótce odebrać. Przykro mi... ale ja... sumę tę nabyć musiałem, wziąłem ją zamiast gotówki.

Pani Amelia, nieobeznana z prawem ani z interesami, nie wiedziała, czem jej zagrażać może przejście tej sumy w inne ręce. Pojmowała tylko, iż może ono łatwo narazić cichy jej żywot na troski i wstrząśnienia. Tak skrupulatną była w płaceniu procentów, które szły nieraz przed jej pierwszemi potrzebami, aż tu nagle właściciel sprzedał sumę jakiemuś Goldbergowi, który oto siedział teraz przed nią groźny i bezwzględny, straszny jak widmo.

— Ależ panie, ja tych pieniędzy nie mam i mieć ich nie mogę.

Goldberg się uśmiechnął. Dzięki żydowskiemu sprytowi odgadł zaraz, do jakiej kategoryi nieszczęśliwych, bo niezaradnych dłużników należała pani Bolska.

— Tu nie ma rady, pani dobrodziejko — podchwycił. — Jak pani wiadomo, suma ta już była egzekwowaną i dziś wymaga tylko ponowienia kroków. Jeżeli pani nie znajdzie gotówki, to w ciągu kilku miesięcy najdłużej majątek zostanie sprzedany. A sprzedawać majątek drogą subhasty... w dzisiejszych czasach...

Uśmiechnął się znowu.

Przerażona pani Amelia widziała się już wyzutą z tego skrawka ziemi, na którym była jeszcze panią, z tego dachu, pod którym wychowała się jej Mariola, z tej resztki dużego majątku, która miała stanowić całe mienie córki, gdyby zamąż nie wyszła. Widziała się już nawet ogołoconą z ostatnich środków do życia i pytała się trwożnie co poczną obie po upływie owych kilku miesięcy? Nasłuchała się tyle o katastrofach majątkowych. Co chwila kogoś licytowano i wyrzucano z pod rodzinnej strzechy. Jakiż był dla niej ratunek? O zastąpieniu sumy inną wobec upadku kredytu i Patanowa nie mogło być mowy.

— Ha! — odparła czekającemu Goldbergowi — nie umiem panu nic odpowiedzieć. Niech się dzieje wola Boża!

Goldberg wstał i z niskim ukłonem dodał:

— Czułem się w obowiązku uprzedzenia pani. Od jutra wznawiam prawne kroki.

Zaledwie wyszedł, stanęła we drzwiach Mariola.

Była to wiotka i pełna uroku istota, średniego wzrostu szatynka o delikatnych rysach, o pogodnem spojrzeniu, o idealnym i jakby marzycielskim wyrazie twarzy, nieokazującej bynajmniej lat, które córka Bolskiej już rzeczywiście liczyła.

— Miałaś gości, mamo? — zapytała. — Tak rano?...

Pani Amelia zdobyła się na uśmiech.

— Tak, moje dziecko.

Marya usiadła przy niej i pochwyciła ze stołu koszyczek z kanwową robotą.

— Patrz, mamo — mówiła — jakieto będzie piękne. Nasz poczciwy proboszcz bardzo się ucieszy z tego ornatu. Czy nie miałaś listu od niego?

— Nie — odparła matka, oczy jej jakby mgłą zaszły.

Zajęta robotą, mającą uszczęśliwić proboszcza, Mariola nie zauważyła zwróconego na siebie badawczego wzroku matki.

— Tyś bardzo do Patanowa przywiązana? — zapytała Bolska.

Mariola spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— Bardzo...

— Przykroby ci było, gdybyśmy go sprzedały?...

Dziewczyna nie przypuszczała bynajmniej, żeby o czemś podobnem na seryo mogła być mowa.

— Dlaczegożbyśmy miały sprzedawać Patanów? — odrzekła. — Przecież obiecujesz dać mi go w posagu, mateczko. O, ja go nigdy nie sprzedam! Jeśli za mąż nie wyjdę... a pewnie nie wyjdę... to tam osiądę, zajmę się gospodarstwem, będę sadziła kwiaty, poświęcę się pielęgnowaniu chorych, szkółce... Będzie mi bardzo dobrze... A ty sama cobyś robiła latem bez tego wina, co ci do okna zagląda; bez tej naszej lipy, bez naszego proboszcza, albo i bez czarnej krowy? — dodała, śmiejąc się.

Pani Amelia uśmiechnęła się także, ale zaraz wysunęła się do drugiego pokoju, ażeby ukryć łzy, gwałtem cisnące się jej do oczu. Tam, zasiadłszy przy biurku, skreśliła na bilecie wizytowym sztywnem ale dużem i jasnem pismem:

„Droga pani! Jeżeli możesz, to mnie odwiedź w tych dniach. Pragnęłabym jeszcze pomówić w wiadomej kwestyi.

Bolska.“

Wyszła do przedpokoju i poleciła staremu słudze odnieść list do pani Zabielskiej. Czyż mogła nie uczynić wszelkich możliwych ustępstw, aby zapewnić byt i spokój tej drogiej istocie, którą sama za słabą do prób życia zrodziła i wychowała!

(Ciąg dalszy nastąpi).

łaby już wszelką produkcyę przy dzisiejszych warunkach płacy robotników, stopy procentowej, taryf kolejowych i wydatności ziemi, a przecież cały nasz kraj nie może po myśli manczesterskich doktrynerów pójść pod uprawę buraków, kartofli, lub tytoniu!!!

Nowe utwory dramatyczne polskie.

Przed kilku tygodniami zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z nowości scenicznych, jakiemi już w tym roku bieżącym literatura nasza się wzbogaciła. Szereg ich tymczasem znów się powiększył, i tak młody — przynajmniej latami służby literackiej — autor, p. Stanisław Graybner, który swoim „Fredziem" złożył dowód, że posiada niewątpliwy nerw sceniczny, wypuścił obecnie w świat czteroaktową sztukę p. t. „Irena". W talencie p. Graybnera nie ma niespodzianek. Zanim bowiem wziął pióro do ręki, zbierał długo doświadczenie życiowe, ważył je w umyśle i kiedy wystąpił z pierwszym utworem, powieścią, indywidualność jego była zdecydowana. Stanął przed publicznością autor lubujący się w silnych kontrastach i efektach, w ostrej przyprawie, graniczącej z sensacyjnością, obdarzony umiejętnością plastycznego rysunku, jednakże bez subtelności psychologicznych i bez pogłębiania charakterów. W tym temperamencie autora są już zadatki wszystkich wad i zalet pisarza, a dzięki temu, że w czasach naszych, czasach, kiedy p. Graybner wystąpił w szranki, ciągle jeszcze pod pozorem „dokumentów życiowych" lubuje się literatura piękna w gromadzeniu wszelkiego rodzaju drastyczności, właściwości pisarskie p. Graybnera jeszcze się silniej zarysowały. Stąd trudno odmówić słuszności jednemu z wybitniejszych krytyków warszawskich, który porównał p. Graybnera z Ohnetem.

W „Irenie" jest też ohnetowskie nagromadzenie efektów silnych, robiących istotnie wrażenie, nawet przygnębiających. Ohneta zręczność ich ugrupowania, choć tego, że zaczerpnięte one zostały przeważnie z dwóch tomów „dokumentów życiowych" z których jeden ma tytuł „sensacya", a drugi „ułomności psychiczne". Trudno jednak robić z tego zbyt surowy zarzut p. Graybnerowi, nie jest on w tem ani lepszy, ani gorszy od ogromnej większości kolegów beletrystów, komedyo i dramatopisarzy.

W „Irenie" mamy także „dokument życiowy", pochwycony wedle recepty autora „Nana". Wiadomo bowiem, że Zola gromadzi wycinki z rozmaitych gazet, zawierające opisy osobliwszych zdarzeń i potem służą mu te akta za motywa w tworzeniu. P. Graybner wziął też podobno temat do ostatniej swej sztuki ze sprawozdań dziennikarskich o pewnym sensacyjnym procesie, jaki się toczył przed półtora może rokiem we Lwowie.

W akcie pierwszym jesteśmy na wsi w domu zamożnego obywatela, Karola Rodeckiego. Ożenił on się niedawno z kobietą młodą, piękną, wychowaną bez religii i żadnych zasad etycznych przez rodziców, o czem nas zaraz w pierwszej rozmowie ze swoją przyjaciółką sama bohaterka uwiadamia, a przytem młoda osoba dotknięta jest chorobą nerwów, zdaje się, że w wysokim stopniu rozwiniętą histeryą. Czy na rozwinięcie tej choroby wpłynął mąż, przesądzać trudno, bo nam się autor z tego nigdzie nie tłumaczy. Brutal jest ten Karol Rodecki, gwałtowny impetyk, namiętny przytem i lubieżny, żony nie szanuje, awanturnik, gdy oczy zaleje, a we własnym domu urządza sobie formalny harem pod okiem żony. W pierwszym akcie Karol Rodecki to zupełne zwierzę, pozbawione nawet instynktów szlachetniejszych człowieka. Prawie równie obrzydliwem, jak on, jest towarzystwo, którem żonę otoczył. Pani Lucyna, to prawie notoryczna kurtyzana, która z wiekiem zmienia się na rajfurkę. Adolf, kolega szkolny, towarzysz do wypitki i gry w karty pana domu, nawet żadnych pozorów ogłady towarzyskiej nie przedstawia. Ma ochotę zbałamucić Irenę i oświadcza się jej ze swoją chęcią bezczelnie, trywialnie, jak uliczny Don Żuan ladacznicy. Szlachetniejszym niby jest młody lekarz, Henryk, który znowu przeciwnie stara się powstrzymać nerwowe wybryki Ireny; sam unika pokus i nie chce przypiąć róży do gorsu młodej kobiety, proponując jej zamianę na ozdobienie kwiatem warkocza, co uważa za bezpieczniejsze. Co prawda, nie widać tu tak wielkiej różnicy, boć zetknięcie się dwojga młodych ludzi tak blizkie byłoby zawsze hazardownem. Ale nie o to chodzi. Jeżeli Henryk ma reprezentować jakiś szlachetniejszy pierwiastek w mężczyźnie, to po cóż się kręci koło Ireny, co robi w ogóle w tym domu i dlaczego żyje w tak przyjaźnym stosunku z Adolfem, który tylko obrzydzenie może wywołać w człowieku wyższej inteligencyi, mającym jakiekolwiek poczucie moralne, choćby najmniej rozwinięte.

Mamy jeszcze w domu Rodeckiego parę małżeńską Ratyńskich. Ona jest siostrą rodzoną Karola, on szwagrem pana domu, a przytem ideałem Ireny. Dlaczego? Co pociąga młodą kobietę do szwagra jej męża, tego znowu autor nam nie tłumaczy. Kazimierz Ratyński nie przedstawia żadnych wybitnych przymiotów umysłu ani serca, któreby skłonność Ireny usprawiedliwić mogły. Od początku sztuki widzimy tylko u obojga pociąg zmysłowy, nie ubarwiony nawet pozorami prawdziwego uczucia. Ten stosunek przetrwa aż do końca dramatu, bo nawet w akcie czwartym, kiedy się Irena do samobójstwa przygotowywa, jako powód stanowczy rozpaczliwego postanowienia podaje w monologu to, że „Kazimierza posiadać nie może".

Poczciwy dziadzio Hieronim, jakiś daleki krewny Rodeckiego, na rezydencyi u niego; mała Helusia, dziecko Karola i Ireny, wreszcie i bona francuska, zdeprawowana i bałamucona przez pana domu, dopełniają szeregu figur, z którymi nas pierwszy akt w ekspozycyi zapoznaje.

Karol upija się, drażni żonę grubiańskiem obejściem, kłóci się z nią, spiera, łży przy gościach, strzela jej nad głową, wywołując atak nerwowy histeryczki, a wreszcie zmusza siłą do zniesienia kluczów od szafy z winem z podłogi, gdy mu je oburzona w uniesieniu pod nogi rzuciła. Irena, której przedtem jeszcze usłużna przyjaciółka Lucyna doradzała ucieczkę z domu męża i puszczenie się na awanturnicze życie w wielkiem mieście, ulega jej namowom i zwierza się ze swojemi zamiarami Kazimierzowi, licząc na to, „że w nim znajdzie obrońcę". Obrońca nie odradza jej szalonego zamiaru, nie wskazuje sposobu na to, aby rozdzielić się z mężem w warunkach, któreby jej dobrą opinię, godność kobiety, szacunek dziecka dla matki ocalić mogły. Nie! Ten ideał Ireny, jak najzwyczajniejszy epiku rejczyk podniecony, pociąga ją w swoje ramiona i akcentuje wyraźnie, że ma wielką ochotę schrupać smaczny kąsek, który mu się sam w ręce oddaje. Na tem się kończy akt pierwszy, a z nim i wszystkie motywy psychologicznego dramatu. Czy istotnie możemy coś na nich budować, czy mamy prawo powiedzieć, że to są istotne przyczyny, które wywołały pewne skutki?

Karol jest zwierzęciem, nie ma ani jednej strony dodatniej, co zatem spowodowało Irenę, że poszła za niego? Czy nie miała już zarodków tej histeryi, która rozwija się w niej podczas pożycia z takim bydlęciem rozumnym, kiedy zdecydowała się zaślubić człowieka bez inteligencyi, bez żadnej wartości moralnej. Przypuszczać można, że pociągnęła ją do niego tylko pożądanie czysto zmysłowe, które, [illegible] przez sztukę zwróciło się w nowym kierunku do Kazimierza, nie zmieniając ani trochę swojego charakteru. To nie jest psychologia, to fizyologia, i to także wywołała patologia w najwstrętniejszych swoich objawach!

Drugi akt rozgrywa się już w wielkiem mieście, w mieszkaniu pani Lucyny. Irena jest na rezydencyi u tej jejmości, prowadzi proces separacyjny czy rozwodowy z mężem, a odurzając się szampanem i kokietowaniem Adolfa oraz zawsze moralizującego Henryka, wyczekuje odwiedzin Kazimierza, który już został jej kochankiem. Tymczasem przyjeżdża ze wsi Karol wraz z nieodstępnym dziadziem po żonę. Przywiózł z sobą dziecko, chciałby po miesięcznem rozłączeniu odzyskać utraconą żonę solenną obietnicą poprawy. Rajfurka Lucyna stara się uniknąć spotkania Ireny z mężem, bo [illegible] w drugim pokoju rozgrywa się między bohaterką a Kazimierzem najtrywialniejsza scena miłosna. Pomimo wykrętów Lucyny, Irena schodzi się z Karolem, który choć trzeźwy już teraz, takim samym pozostaje brutalem, jakim był po pijanemu. Kiedy Irena nie chce iść z nim dobrowolnie, on znowu próbuje siłą ją pociągnąć, aż się zjawia „obrońca" Kazimierz, ukryty za kotarą, i szwagier przyznaje się przed bratem swojej żony w obec Lucyny i dziadunia, że do zgody małżeństwa już nie pora, bo Irena zerwała węzły, jakie ją z Karolem łączyły, zostając jego kochanką.

W trzecim akcie Karol, śmiertelnie ranny w pojedynku, każe się przenieść do mieszkania żony, ażeby jej krwią, przez nią wylaną bluzgnąć w oczy, a na prośby siostry swojej Jadwigi, która w całym tym dramacie jest jedyną prawdziwą ofiarą, przebacza Irenie, zachowując pomimo to aż do śmierci grubiańską szorstkość, w jaką go od początku sztuki autor ucharakteryzował.

Czwarty akt daje nam już tylko rozwój postępowy histerycznej choroby Ireny. Ma ona halucynacye, a potem przechodzi do projektów samobójstwa, których wykonanie, według naszych skromnych wiadomości patopsychicznych, rzadko bardzo przytrafia się wśród kobiet, dotkniętych tego rodzaju cierpieniem. Kazimierz, po pojedynku wypuszczony z więzienia za kaucyą, wyrywa rewolwer z ręki desperatki, ale to tylko przewleka katastrofę, bo Irena, zwróciwszy męża Jadwidze, rzuca się na bruk przez okno z wysokości trzeciego piętra.

Oto sumarycznie opowiedziana treść dramatu, którego analogii z prawdziwem wydarzeniem niechże sobie czytelnik już sam wyszuka. Fakt był wyjątkowy, równie jak jego bohaterowie, a jeżeli przyczyną całej katastrofy miała być tylko choroba kobiety i złe traktowanie żony przez męża, to doprawdy nie było warto poświęcać temu czteroaktowego dramatu. Gdyby rzecz powstała z ogólniejszej obserwacyi autora, gdyby ją własną fantazyą ubarwił, nie potrzebowałby się trzymać tak wiernie następstwa wypadków, nie zużywałby się na zacieranie śladów genezy utworu i bajkę wymyśloną stosowałby do charakterystyki figur.

W „Irenie" bajka jest po większej części prawdziwą, a na tle prawdziwego wydarzenia autor musiał nie budować, ale odbudowywać. I tu właśnie leży powód wszystkich wad jego pracy. Sztuka, w ten sposób traktowana, przedstawia się nadzwyczajnie czarno, zresztą, jak każda sprawa kryminalna, gdzie przed forum publiczne występują najbrzydsze, najwstrętniejsze upadki natury ludzkiej. W trybunale karnym zbrodnie i występki się ocenia, a nie piękne czyny, szlachetne aspiracye człowieka.

Czarnym i ponurym jest też dramat p. Graybnera, a jedyna szlachetna postać Jadwigi nie wystarcza, aby go choć trochę rozjaśnić. Autor niczego w nim nie poucza, bo pewien szereg wypadków, nawet na przygodach prawdziwych osnuty, nic nie dowodzi i o niczem nie przekonywa.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy w Kronice Nr. 58 *Przeglądu* artykuł „Z placu wyścigów" spostrzegłem od pewnego czasu konsekwentną kampanię przeciw biegom dwulatków. Ponieważ jest to dość efektowny konik, na którym łatwiej jeździć, niż roczniaki trainować, wobec tego, że i tak ogólna opinia nie zastanawiając się głębiej, krytykuje te biegi, w imię zasady, którą nie dziś, lecz od wieków doświadczenie stworzyło, biorę pióro do ręki, by ze stanowiska hipologicznego przedstawić tę kwestyę i wpłynąć na opinię do stanowczego oświadczenia się „za", lub „przeciw". By mieć punkt wyjścia, przypomnieć tu muszę, że wyścigi nie są celem, lecz egzaminem porównawczym wartości koni od wieków praktykowanym. Historya podaje, że 250 lat przed Chrystusem Pitagoras brał udział w wyścigach Olimpijskich i co nie często zdarza się filozofom, wygrał je — zapewne z wyrachowania. Starożytny Rzym z największym zapałem oddawał się sportowi czego dowodzi prócz historyi następujący napis na monumencie: „Bryło marmuru, czyim jesteś nagrobkiem? — Sławnego bieguna.— Jakie jest jego imię? Euthydyne.— Jego sława? — Był zwycięzcą w wyścigach. — Ile razy? — Bardzo często. — Kto na nim jeździł?—Kaerane. — O sławo! większa jak półbożka!" Ten jockey Kaerane choć nie był importowanym Anglikiem, tak niezbędnym w naszych czasach, i jak wielu twierdzi, nie do zastąpienia człowiekiem innej narodowości, był widocznie znakomitym jeźdźcem. U Arabów, jeszcze przed Mahometem, wyścigi były uważane jako próba wartości koni. Wielki prorok postanowił, by konie, które przebyły „Tadmin" t. j. training, biegały ze sobą razem, zakazał jednak wszelkich zakładów, „żeby gonitwy nie stały się grą, lecz pozostały próbą dla chowu". Ten ustęp z Koranu mniej by się podobał w naszych czasach namiętnym graczom na totalizatorze. Lecz wracając do biegu dwulatków, jedną z przyczyn dla których wielu sportsmanów przeciw nim występuje, jest po prostu to, że do trainingu roczniaków, potrzeba: 1) lepszego materyału koni, 2) jeźdźców o bardzo małej wadze, 3) pewnego stopnia fachowości obok troskliwej i mozolnej pracy. Przeglądając statystykę koni wyścigowych w Galicyi łatwo się przekonać, że stajnie, które najwięcej wygrały, są te stajnie, które swym koniom jako dwulatkom biegać kazały, a więc, zaczęły o rok wcześniej kształcić je fizycznie. Traktując tę kwestyę ze stanowiska historycznego, przytoczę tu co jenerał Dumas w dziele „*Les Chevaux du Sahara*" opowiada: „Arabowie utrzymują, że używanie źrebięcia należy zaczynać w ośmnastym miesiącu jego egzystencyi, najpierw dla tego, że to jest jedyny środek rozwijania jego pojętności, a powtóre dla tego, że przez to powstrzymuje się wzrost śledziony, co wedle Arabów jest rzeczą niezbędnie ważną dla jego przyszłości. Jeżeli się konia zaczyna używać pierwej, będzie on wyglądał na pozór silniejszym, ale w rzeczywistości będzie mniej zdolnym do trudu i biegu". Edward Corsini w swem dziele o wyścigach w starożytności wspomina, że w 131 Olimpiadzie między 17-tu zwycięzcami było dwóch, którzy nagrody otrzymali na źrebiętach. Hr. Władysław Rozwadowski hodowca „Sygnała" jeszcze w r. 1866 tak się wyraził o trainingu: „Kursa potrzebują trainowania — trainowanie wymaga wiele pracy — praca siły — a siłę tylko dobrem utrzymaniem od źrebięcia osiągnąć można. Jeden koń wygra nagrodę, reszty choć mniej szybkich ale troskliwie hodowanych, będzie bardzo dużo do użytku koni w kraju. Zbytecznem byłoby dysputować o korzyściach trenowania; czem gimnastyka dla młodzieży, tem jest trainowanie dla koni. Training dla źrebiąt jest szkołą, kursa egzaminem". Chcąc jak najplastyczniej uzasadnić racyonalność biegów dwulatków przytoczę i to, co przeszłego roku pisałem już o hodowli koni lepszej klasy w *Rolniku* nr. 9 i 10. „Często spotykałem się ze zdaniem, że biegi dwulatków, a więc training roczniaków nie jest racyonalny, że znaczny procent takich źrebiąt przyszedłszy do pełnoletności, jest zupełnie zrujnowany. O ile training jest bezwzględniej prowadzony, o tyle większy procent koni odpada, lecz w tem właśnie jest pewna wartość trainingu, że tylko dobry materyał go wytrzymuje itd. By opinii o wczesnym trainingu i biegach dwulatków nie zostawić w błędzie, zapytuję przeciwników tychże, dlaczego chwalą instytucye takie, które zgromadzają najmłodszą dziatwę na ćwiczenia stosowne do ich sił i wieku? Jeżeli w cyrkach dzieci 3 letnie mogą się popisywać, a 7-letni pianista, pracujący po 6 godzin dziennie, może nadto dawać koncerta — i tym wszystkim, im wcześniej zaczynają, tem świetniejszą przyszłość rokujemy; dlaczegoż nie mają źrebięta odbywać ćwiczeń, które na ich rozwój dodatnio wpłynąć muszą". Jako argument „ad rem" niech i to posłuży, że w Rosyi, główny zarząd stadnin okólnikiem z dnia 20 listopada 1893 r. na wniosek wiceprezesów zapadłym „zniósł wszelkie ograniczenia dla koni dwuletnich". Przedtem biegi dwulatków ograniczano do dwóch, następnie do pięciu biegów.

Sądzę, że tych parę słów wystarczy, jako wyjaśnienie i zarazem odpowiedź autorowi korespondencyi „z placu wyścigów" p. Wi. T. na słowa: „Niech komitet zniesie bieg koni dwulatek, który w naszym klimacie nie ma racyi bytu".

Walczyć o utrzymanie biegów dwulatków, byłoby walką z cieniami, gdyż pojęcia hipologiczne zanadto się ustaliły, by najmniejsza obawa zniesienia tych biegów kiedykolwiek zajść mogła.

Ostoia Ostaszewski.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował weterynarza powiatowego Franciszka Ponickiego koncepistą weterynaryjnym w Namiestnictwie; Michała Małeckiego weterynarzem powiatowym w Brzozowie; Antoniego Szymańskiego oglądaczem zwierząt i produktów zwierzęcych na stacyi w Szczakowej

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniózł weterynarzy powiatowych: Mieczysława Grodeckiego z Husiatyna do Stanisławowa i Włodz. Bilińskiego z Brzozowa do Husiatyna.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sokalu rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Gwoździu poszukuje dyetaryusza. — Magistrat m. Gródka ogłasza z terminem do końca kwietnia r. b. konkurs na posadę sekretarza miejskiego z płacą roczną 1000 złr. — Wydział powiatowy w Łańcucie poszukuje drogomistrza powiatowego z roczną płacą 600 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 200 złr. Podania do 10go kwietnia. — Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posady okręgowych inspektorów szkół ludowych w okręgach szkolnych: Borszczów, Buczacz, Chrzanów, Husiatyn, Jaworów, Mościska, Myślenice-Limanowa, Rawa i Tarnów-Pilzno. Podania do końca kwietnia rb.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Mianowani szambelanami J. Św. ksiądz Zygmunt Leakiewicz, kanonik Kapituły metropolitalnej i ksiądz Kalikst Turkuł, prob. w Jazłowcu. — Kanoniczną instytucyę na probostwo w Jaryczowie otrzymał ksiądz Jan Wojtowicz. Posadę katechety w 5-klasowej szkole w Żółkwi, otrzymał ks. Walenty Szczepaniak, wikary w Pleśny (dyecezya Tarnów). — Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Ociece otrzymał ksiądz Mateusz Skopiński, dotychczasowy wikaryusz w Cmolasie.

Zjazd monarchów. Z Abbazyi donoszą, że w poniedziałek albo we wtorek spodziewany jest tam przyjazd ces Franciszka Józefa.

Wielka loża wolnomularska węgierska odbyła temi dniami, jak donosi *Conservative Correspondenz*, walne zgromadzenie w Peszcie, na którem wielki mistrz zalecał zwłaszcza pilną baczność na wszelkie reakcyjne (czytaj katolickie) prądy. Delegaci z Austryi stawili się w znacznej liczbie na to zgromadzenie. *Conservative Correspondenz* nie wymienia jednak szczegółowo, czy byli delegaci masońscy z Galicyi.

Katastrofa w Santanderze, o której doniosły telegramy, była wywołaną umyślnie, ażeby zapobiedz jeszcze większemu nieszczęściu. Miasto Santander było już raz widownią olbrzymiej katastrofy, gdy w listopadzie r. z. na parowcu „Cabo Machicaco" wybuchł dynamit i zdruzgotawszy przedewszystkiem sam statek, który stał w porcie, poczynił spustoszenia w całem mieście. Otóż przekonano się teraz, że pod gruzami zatopionego parowca w tylnej części kadłuba, znajduje się jeszcze 4000 kilogramów dynamitu, a w razie wybuchu tych olbrzymich zapasów, miasto i port uległyby ponownej i to jeszcze dotkliwszej katastrofie. Najlżejsze uderzenie, nawet nieostrożne dotknięcie, mogło pociągnąć za sobą eksplozyę.

Fachowa komisya, którą wybrano do zbadania tej groźnej i jedynej w swoim rodzaju sprawy, orzekła, że dla uniknięcia nieszczęścia należy wywołać umyślnie wybuch, przy zarządzeniu środków ostrożności. Zgodzono się na ten eksperyment i rozpoczęto przygotowywać się do niego. Wszystkie mieszkania w stronie miasta, przypierającej do portu, zostały opróżnione, pionierzy pracowali bez przerwy według wskazówek komisyi, w ostatniej zaś chwili obsadzono miasto piechotą i żandarmeryą, ażeby opuszczone chwilowo domy nie padły ofiarą złodzieli, operujących chętnie w takich wypadkach, oraz aby w danym razie pożar mógł być natychmiast ugaszony. Po tem wszystkiem przystąpiono do wykonania straszliwego zamiaru.

O rezultacie wiedzą już czytelnicy z wczorajszych telegramów. Pomimo wszelkich możliwych środków ostrożności, zginęło 10 osób, rannych jest 27, a kilkunastu nie znaleziono dotąd wśród gruzów więc zapewne także zginęły.

Misye. Z Horodnicy husiatyńskiej nam piszą

We wsi naszej, leżącej na kresach powiatu, przebywał w dniach 13, 14 i 15 bm. zaproszony przez ks. Wł. Koczorowskiego, proboszcza gr. kat., misyonarz z zakonu OO. Bazylianów w Buczaczu ks. St. Józef Malczyński i udzielał tutejszej młodzieży nauki przygotowawczej do spowiedzi. Wobec błogich skutków tych misyi czujemy się w obowiązku złożyć szczere podziękowanie ich inicyatorom.

Medice cura te ipsum! Magistrat lwowski dał właścicielom kamienic instrukcyę, ażeby domy były z wierzchu czysto utrzymywane, grożąc, że ci, którzy się o to nie postarają, zapłacą karę. Otóż jeden z mieszkańców placu Chorążczyzny zwraca naszą uwagę, że kamienica, w której mieści się łaźnia Ducheńskiego, zostająca jak wiadomo pod zarządem magistratu, wygląda jak najpodlejsza karczma a na dobitek powszechną uwagę zwraca dziura wybita w niej podczas zdejmowania drutów telegraficznych. Mieszkańcy placu Chorążczyzny proszą zatem czcigodny magistrat, aby kazał odrapany front kamienicy pobielić i zalepić dziurę.

Pisanki. Dr. Franciszek Krocek (Lwów ulica Sykstuska l. 12) który już przez dwa lata odnosił się do naszej publiczności z prośbą o nadsyłanie pisanek i ich opisów, jakie gromadzi dla p. Zygmunta Wolskiego w Warszawie, przygotowującego monografię o pisankach, zwraca się i tego roku za naszem pośrednictwem do czytelników *Przeglądu* z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi piśmiennych na następujące pytania: I) Czy w okolicy istnieje zwyczaj malowania jaj lub jak dawno go zarzucono? 2) Kiedy malują jaja? 3) Kto maluje, czy wogóle chłopi czy specyaliści? 4) Sposoby i rodzaje malowania, narzędzia, nazwy malowanych jaj i rysunków na nich. Barwną domowe czy kupne? 5) Wierzenia, podania skąd pochodzi malowanie jaj, obrzędy i zabawy, jak się nazywa tłuczenie pisanki o pisankę? 6) Jak długo przechowuje się pisanki lub skorupki i po co? 7) Jaka barwa przeważa! Czy jest ona przypadkowa czy tradycyjna i z jakim wzorem związana. Pożądane są także okazy pisanek, które do przesyłki należy owijać w cienki papier z podaniem wsi i nazwy rysunku. Pudełko należy wyścielić sieczką. Nazwiska tych chętnych, którzy dr. Krozekowi dostarczą pisanek lub ich opisów będą podane w dziele p. Wolskiego.

Z Podhajec nam piszą: W łonie tutejszego kasyna zawiązało się pod dyrekcyą p. Teodora Torosiewicza, urzędnika konceptowego przy tutejszem starostwie, kółko dramatyczne. Pierwszy popis tego kółka odbył się w dniu 10 b. m. Odegrane trzy komedyjki, dzięki ochocie i trudom amatorów, oraz znakomitej reżyseryi adwokata Dr. Rotha wypadły zadowalniająco. Osobliwie z powodzeniem wypadła komedyjka „Na wędkę" Walewskiego, a to dzięki dystynkcyą i swobodą nacechowanej grze panny Janiny Żubrównej w roli Heleny i p. Hamerskiego w roli Seweryna.

Rezultat kasowy wyniósł około 80 złr., które po strąceniu wydatków zostały wręczone pani Maryi Sokołowskiej, jako przewodniczącej „Towarzystwa przyjaciół ubogiej dziatwy" na rzecz tego Towarzystwa. W końcu miło jest nam podzielić się wiadomością, iż Kółko dramatyczne nie tylko samą zabawą zajmuje się, ale obecnie krząta się gorliwie około urządzenia obchodu setnej rocznicy przysięgi Kościuszkowskiej.

Nowy teatr w Warszawie. *Kurjer codzienny* donosi, że pewien Warszawianin wniósł podanie o

---

62)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, — odpowiedział Kekrops głośno — niechaj tu przyjdzie!

— Jakto? chcesz, aby tu przyszła pomiędzy wojowników. Przecież nikt lękliwej gazeli nie prowadzi między stado drapieżnych panter.

— Sądzisz Greczynki wedle waszych niewiast z krainy służalstwa i niewoli. Jeśli, jest jak ty powiadasz, córką księcia mężów, nie ulęknie się nas i nie jest gazelą, tylko sama jest panterą, a lwie serce zamieszkało w jej piersi; a jeźli sromać się będzie przyjść pomiędzy bohatery, spojrzeć im w oczy i zaśpiewać im pieśń o drogiej ojczystej ziemi, kłamiesz o niej, mówiąc, że Eurymachos o szerokiej piersi ją rodzi; nie bogów krew płynie w jej ciemnych żyłach, tylko krew podła, rodem z prochu ziemi; a wtedy ma usłuchać naszego rozkazu i przyjść tu, abyśmy się przekonali, czy ma ciało równie piękne, jak podłą duszę?

Wszyscy słyszeli słowa Kekropsa i wspomnienie młodej dziewicy z ojczyzny ukoiło natychmiast głośne swary. Wszystkich oczy były zwrócone ku młodemu Hebrajczykowi, który wiadomość o niej przyniósł.

Diomedon zawołał:

— Mówisz, synu kupca i złodzieja, że ta dziewczyna jest córką Eurymachosa, księcia mężów na Naksos?

— Tak jest, panie mój, — odrzekł Enoch pokornie.

— A jak jej na imię?

— Rzekłem już księciu Kekropsowi, że jej na imię Elpinoe i że jest niewolnicą Amenemhy, pana na Sni.

— Przebóg, chytry lisie! Pamiętaj, że jeśliś skłamał, wyrwę ci język rozżarzonemi obcęgami, a zęby ci wybiję i zmuszę cię, abyś je wypił wraz z krwią twoją nieczystą. Idź i przyprowadź tu zaraz tę dziewczynę, abyśmy ją zobaczyli.

Enoch zadrżał pod groźbą; ale wnet opanował trwogę, bo jeśli był nad wyraz ostrożnym, tchórzem nie był wcale i owszem posiadał męztwo, obce gwałtownym synom Północy, którzy w uniesieniu gotowi byli skoczyć na oślep w ogień, ale którzy bynajmniej nie byli zdolnymi opanować przestrachu, jeźli spadł na ich wielkie, zahartowane ciała. Nie usłuchał jednak słów Diomedonta, a patrzał w oczy starszych, Danausa i Kekropsa, chcąc się dowiedzieć ich woli.

Kekrops rzekł po chwili:

— Uczyń jako ci rozkazano, a prędko!

Pokłonił się tedy Enoch i wyszedł, a Danaus, przerywając długie swoje milczenie, spytał się Diomedonta.

— Diomedoncie, o wielkim głosie, synu Kalimenesa władzcy, czy ci znane imię tej dziewczyny i jej ojca?

— A któż z ludzi, zamieszkujących wybrzeża Achajów, nie słyszał imienia Eurymachosa o szerokiej piersi? Słyszał o nim Kekrops, kiedy mu dał przezwisko, będące na wszystkich uściech. Dziwi mnie to, że ty Danausie o nim nie słyszałeś.

— Dęby i buki na górach Hellady traciły już dwadzieścia razy liść, odkąd odpłynąłem do rzeki Egiptu i nie znam tych, których imię jest dziś głośne w ojczyźnie. Ale powiedz mi, kto rodził Eurymachosa? a poszukam imion w pamięci lat młodszych.

— Rodził go Telezykleos, syn Antenora, któremu ojcem był Hermes, syn Zeusów. W postaci nieznanego młodzieńca przyszedł szybki Bóg do Naksos i spotkał Polinikę, córkę Metanora władzcy, gdy się kąpała wraz z towarzyszkami w fali morskiej. Uprowadził ją na zieloną łąkę, płukaną przez pianę szumną morza i tam zmięszał się z nią w miłości, a złoty Helios patrzał na szczęście brata swego. Hermes znikł potem i ludzie szukali daremnie jego śladów, aż się domyślili, kim był, a Metanor i jego żona czesna Tymoksena wychowały syna Hermesowego ze czcią w cienistych komnatach. I stąd wywodzi się ród Eurymachowy.

— Wiem już, wiem. Znałem Telezykleosa za młodu i sławie jego czynów zazdrościłem.

— Otóż z jego lędźwi wyszedł Eurymachos i poślubił Filomelę, córkę stryja mego, mężnego Androkrata. Z wyspy Andros, z domu ojca, powiózł ją na Naksos skaliste, i zrodził z nią czterech synów dzielnych i dwie córki, pomiędzy któremi starsza, jasnowłosa i piękna, jak zorza poranna, kiedy różanemi palcami odsłania szafranowe kotary, pokrywające łoże słońca, zwała się Elpinoe. Przez siedem miesięcy bawiłem w domu jej ojca, a kiedy odjechałem do ojczystego Andros, pocałowałem dziewczę w usta czerwone i rzekłem jej:

— Kiedy wyrośniesz, wrócę po ciebie i poślubię cię, abyś przędła białą wełnę w domu moim i abyś mi rodziła dzieci z rodu bogów nieśmiertelnych. Ale inaczej chciało nędzne przeznaczenie. Przybyli na Naksos kupcy fenicejscy, podobni do tego lisa, który oto przed chwilą mówił z tobą Kekropsie, synu Kranausa, władco mężów! Zwabili ją na statek i wywieźli ją na srom i niewolę. Kiedy się dowiedziałem o tem, wziął mnie czarny żal. Siedem dni i siedem nocy leżałem na łożu i gryzłem dobre serce moje. Nie chciałem przyjąć ani rudego wina, ani tłustego mięsa, pokarmu bohaterów. Ósmego dnia powstałem i pożywiłem się; ale smutek i tęsknota nie opuściły serca mego. Popłynąłem na przygody, aby zapomnieć o Elpinoi i żyłem jako rozbójnik morski, kradnąc ludziom bydło i skarby nieprzebrane. Sława moja wyrosła aż do nieba i napełniła sobą całą boską Helladę, a liczna drużyna mężów stanęła przy mnie, słuchając moich rozkazów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pozwolenie wybudowania teatru letniego przy ulicy Świętokrzyskiej. Roboty rozpoczęłyby się zaraz po otrzymaniu koncesyi, tak iż nowy przybytek sztuki już w nadchodzącym sezonie letnim zająłby trupa dramatyczna.

Tragedya na scenie i w życiu. Bolesny cios dotknął znakomitego artystę teatrów warszawskich p. Bolesława Leszczyńskiego. Onegdaj wieczorem, w chwili gdy grał w najnowszym dramacie „Irena", skonała w domu szesnastoletnia córka artysty Jadwiga. Biedny ojciec dowiedział się o tej katastrofie po przedstawieniu.

Stan powietrza. Term. — 4° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Bar. 768. Pogoda.

Sztuczka złodziejska. Do jednej z pierwszorzędnych restauracyi weszło dwóch złodziei, każdy z osobna i niby to nie znających się ze sobą. Ku końcowi obiadu jeden z nich schował łyżkę srebrną do kieszeni. Wówczas drugi, który tymczasem zawarł już znajomość z osobami, siedzącemi dokoła niego i zręcznie skierował rozmowę na sztuki magiczne, rzecze do nich:

— Oto pokażę państwu sztukę: biorę np. tę oto łyżkę srebrną i jak widzicie chowam ją do mojej kieszeni. Mówię kabalistyczne wyrazy i łyżka drogą niewidzialną przelatuje do kieszeni... np. oto tego tam pana, siedzącego przy tamtym stole. Wielmożny panie, zechciej pan być tak uprzejmym i sięgnąć ręką do kieszeni, aby się przekonać, czy rzeczywiście jest tam łyżka.

Jegomość wkłada rękę do kieszeni, wyjmuje łyżkę i oczywiście udaje zdziwionego w najwyższym stopniu. Wszyscy goście, a także gospodarz i kelnerzy dają sztukmistrzowi brawo, a on rozpłaca się i wychodzi. Po chwili wychodzi także i ten jegomość, u którego w kieszeni znalazła się łyżka. Dopiero przy obrachunku sztućców przekonali się kelnerzy, że brakuje jedna łyżka srebrna, ta, którą sztukmistrz włożył do swojej kieszeni, a nadto kilka widelców srebrnych i parę serwet.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Stanisław Barcewicz po dwóch tryumfalnych występach w naszem mieście, przerwanych tylko koncertem w Stanisławowie, pojechał na zachód. Po drodze znakomity skrzypek dał się słyszeć w Przemyślu i Tarnowie, gdzie go z zapałem przyjęto, poczem dotarł do Krakowa i zatrzymał się tam dla dania dwóch koncertów. Wszystkie wspaniałe zalety gry tego wirtuoza, które podziwialiśmy tu niedawno, wystąpiły z świetną plastyką i wywołały u słuchaczy entuzyazm. Niestety, na niekorzyść Krakowa trzeba powiedzieć, że słuchaczy tych było tak niewielu, iż nie zdołali nawet zapełnić szczupłej sali hotelu saskiego.

Nowa śpiewaczka polska wystąpiła w Paryżu w sali Pleyela. Jest nią panna Wyganowska, która przez kilka lat kształciła się pod kierunkiem doskonałej mistrzyni pani Viardot. „Głos młodej artystki, piszą krytycy paryscy, zaleca się czystą intonacyą i prawdziwie metalicznym dźwiękiem, przytem na jej zaletę dodać należy, że nie ubiega się za efektem, za sztuczkami wokalnemi, nie szuka w mimice, w nerwowej ruchliwości czynników, służących do okazania temperamentu artystycznego i dramatycznego". W koncercie wziął udział brat śpiewaczki p. Wyganowski, wysoce utalentowany skrzypek, solista orkiestry Colonne.

Najznakomitsi nasi artyści zbierają ciągle laury zagranicą. Paderewski jest wkrótce spodziewany w Rzymie dokąd Włosi zapraszają go natarczywie. Obaj Reszkowie występują z olbrzymiem powodzeniem w Bostonie. W Ameryce zabawią do 29 kwietnia, poczem wracają do Europy. Pisma hiszpańskie formalnie prześcigają się w superlatywach na cześć artystki naszej p. Teresy Arklowej, która śpiewa obecnie w operze królewskiej w Madrycie. Zeszłej zimie niezwykły sukces, p. Arklowa śpiewała w „Tannhäuserze" Wagnera jednego wieczora dwie partye, mianowicie Wenus i Elżbietę. Jest to wypadek w świecie muzycznym fenomenalny. Artystka podpisała kontrakt do Ameryki. W Wiedniu wystąpiła na estradzie koncertowej młodziutka Maryla Uszyńska z Wilna. Gazety wiedeńskie podnoszą jej wyborną metodę włoską, chwalą piękny głos sopranowy oraz wyraźną dykcyę. W Paryżu wystąpi z końcem marca w sali Pleyela skrzypek Franciszek Godebski, rozpoczynający karyerę.

Mira Hellerówna pożegnała Warszawę w roli Santuzzy i jest już w Wilnie, gdzie daje koncert. Ztamtąd udaje się Hellerówna na kilka występów do Krakowa, gdzie jak to już donieśliśmy, śpiewać będzie z p. Myszugą a następnie uda się w podróż za granicę.

Literat warszawski p. Stanisław Łyskowski przerobił jednoaktowy obrazek sceniczny „Hans Jurga" na libretto operowe, do którego muzykę pisze p. Jan Jakesch. Rzecz tę przeznaczono dla sceny warszawskiej.

W operze nadwornej w Wiedniu wykonano wspaniale oratoryum Liszta „Św. Elżbieta".

W przeciecznym Londynie panuje obecnie taka hiperprodukcya wirtuozów i wszelkiego rodzaju koncertantów, że nawet utalentowani artyści dobijają się o występy bezpłatne na koncertach, byleby dać się słyszeć. Ciekawą ilustracyę tego przepełnienia artystycznego stanowi ogłoszony świeżo przez jedno z pism londyńskich list impresarya, który zwraca się do śpiewaczki z oświadczeniem, że jeżeli zagwarantuje mu sprzedaż piętnastu(!) biletów, ozdobi program jej cennem nazwiskiem. Za to jednak hojne powetowanie gratisowych występów znajdują artyści w salonach magnatów, którzy popisami muzycznemi słynnych śpiewaków uświetniają swoje rauty oczywiście za wysokiem wynagrodzeniem.

W Paryżu rozeszła się onegdaj pogłoska, że słynny kompozytor Massenet poróżnił się z dyrekcyą opery. Wiadomość ta zainteresowała wszystkich, gdyż nazajutrz właśnie miało się odbyć pierwsze przedstawienie opery „Tais". Mówiono, że Massenet obrażony, iż dla jego rodziny przeznaczono lożę drugiego piętra i że mu dano tylko 74 miejsc do rozporządzenia, wszystkie bilety odesłał do dyrekcyi. W istocie jednak rzecz się miała zupełnie inaczej. Massenet odesłał owe 74 biletów dla tego, że nie mógł zadowolnić wszystkich otrzymanych próśb, w liczbie 723, wolał nikomu biletów nie posyłać.

Hans Bülow będzie spalony. Wdowa po zmarłym muzyku pojechała z Kairu do Hamburga, ażeby porozumieć się z tamtejszemi władzami, oraz wykonawcami testamentu co do spalenia śmiertelnych szczątek mistrza i pochowania ich. Sarkofag z zabalsamowanemi zwłokami, przywieziony ma być w tych dniach do Hamburga na pokładzie statku „Reichstag". Pogrzeb odbędzie się z końcem bież. miesiąca.

Muzyka w usługach spirytystów oto ostatnia nowość, która podobno już wzbudziła ekscentryczności i dziwactwa wylęgła się w głowie amerykańskim. Niejaki Sheppard objeżdża cały świat z niewidzialnemi chórami „duchów", które za jego wezwaniem dają się słyszeć, wprawdzie nie bezpośrednio tylko przez usta jakiegoś medyum wpadającego w stan „ekstazy". Sheppard, objechawszy Stany Zjednoczone, zawitał do Europy i dawał seans w Gmunden wobec królowej duńskiej, księżny Cumberland i ks. sasko-altenburskiego. Wkrótce zamierza urządzić szereg produkcyi w Paryżu, w Londynie i w Berlinie.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli na cel restauracyi kościoła Najśw. Panny Maryi w Leżajsku łaskawe ofiary P. T. Dobrodzieje:

Józefa Szabert, Michał Lambor, Juliusz Gołębski, Leokadya Neusserówna o zdrowie, Marya Starzewska, K. S. z Krakowa, W. Kopystyński i Wianik, Z. Leńko z Wiednia z podzięką za dobrodziejstwa, Marya Syroid, Karolek Górski z Podgórza, Józef Mielnicki ze Lwowa, ks. N. N. z Góry ropczyckiej, Julia Wójcik o zdrowie, Rotterowa, Józef Wójtowicz, W. Majewska, Alojzya Haschka ze Lwowa o dalszą opiekę Najśw. Matki, Marya Olszańska, K. Szczęśniak, Anna Zucker, Stanisław Witecki, Wincenty Szewera z Maziarni po 1 zł. Wincenty Wilusz 1·50, P. Chłapowska 1·80, Stan. Nowicki 0·50, A. S. z Krakowa 0·50, Tekla Zielińska 1·50, Helena Wanda Straub 1·50, W. Wielopolski, Zajączkowska ze Starego Miejsca jako wyraz dziękczynienia błagając o dalszą opiekę, Marya Janecka o zdrowie, ks. Ignacy Rylewicz z Zielenia w Jaworkach z prośbą o zdrowie, Faustyna i Elżbieta Madeyskie z Sambora, od uczennicy 0·50, ks. Józef Watulewicz z Sambora z prośbą o błogosławieństwo, J. Tabisz, Antoni Oszczakiewicz, Anna Krzemińska, J. W. z Bukowiny o zdrowie, Jurkiewicz z Przeworska o opiekę, Grzegorz Homa, J. F. z prośbą o dobrą naukę synów, Julia Warlanowicz o zdrowie i dobre powodzenie, Anna Czajkowa, Maryan Malawski z Krakowa, ks. Fr. Barasabowicz za pomyślne złożenie rygorozum, Władysław Kemplicz o wysłuchanie prośby, Felicya Jordanowa z prośbą o zdrowie dla syna, Paulina Nowak o zdrowie, Leopoldyna Strzeszkowska, Wacław Görtz, Łopatnicki ze Stryja, M. Dekańska o wysłuchanie prośby, Leon Berski, Hieronim Noskiewicz, M. E., M. Walter, A. K. D. z Wiśnicza, Fr. St. M. z Bilinki o błogosławieństwo, Marya Szopkowska w Gogach po 2; ze skarbonki w Bachórcu 3; K. P. Jaszczewska z prośbą o zdrowie dla ojca i ks. M. T., N. N. ze Lwowa, W. Tarnawski z Przemyśla, W. L. z Przemyśla, X. W. K. z prośbą o „memento", E. N., M. P. z S. po 3; M. Sarnecka z Turynki, Henryka Kleinowa ze Lwowa po 4; Bronisława i Feliks Bilińscy, Wanda Bilińska, Szczęsny, Bol. hr. Koziebrodzki, Stanisław Wilczyński z Wiednia, Fr. Matkowska ze Stryja jako uczynione wotum, Genowefa Turnau o opiekę, C. Alexandrowicz, kasa m. samborska, Stojowska polecając dzieci opiece Matki Najśw., W. Polmann o błogosławieństwo dla dzieci, Marya Brzeska, konwent Pp. Norbertanek w Krakowie, Aleksandra Przyłęcka o błogosł. i opiekę dla całej rodziny, dr. Tomasz i Aleksandra Maczkowie, Józef Wójcik dyrektor gimn. w Jarosławiu, Sabina Krajewska, Napadziewiczowie z Więckowic, Juliusz Sobota z Tarnopola, N. M. P. za otrzymane łaski, z prośbą o opiekę i pocieszenie w utrapieniu ciężkiem, Kolarzowska ze Lwowa, S. Fulasiński, ks. I. Nawrocki z Koziny, Emilia Rożałowska z Sambora, T. N. M. z Kajdaniec o zdrowie dla żony, Stanisław Łoziński za pośrednictwem Administracyi *Czasu* po 5 zł. J. Rakowski z Hermanowic 4 ruble, Elżbieta Towarnicka z Cieszanowa: Matko miłosierdzia daj zdrowie i pocieszenie 6 złr.; A. K. z T. 8 złr.; ks. Wyżykowski z Rudnika 10 złr.; Mikołaj Petrowicz z Czernelicy, A. W. z Dąbrowy: Błogosław nam i zmiłuj się nad nami Cudowna Matko Najśw., F. Mojsa Rosochacki z Rosochacza, Jabłońska z Leżajska po 10 złr., Zuzanna Kulisz z Sambora 20 koron, Doktorowa Nidecka z Leżajska 20 marek; Michalina Starzyńska z Czerniowiec 50 złr.; J. E. S. z Kołomyi na podziękowanie za uzdrowienie 100 złr.

Stokrotne „Bóg zapłać" przesyła podpisany.

W Leżajsku 16 marca 1894.

O. Łukasz Dankiewicz

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 marca.

(Z.) Od dwóch dni telegraf między Wiedniem a Petersburgiem jest bezustannie czynny. Z prawdziwie gorączkowym pospiechem odbywa się wymiana depesz między gabinetem wiedeńskim a rosyjskim, w sprawie układu handlowego, a sfery giełdowe z niepokojem oczekują, jaki będzie tego rezultat. Dziś nareszcie rozeszła się radosna dla giełdy wieść, że układy można uważać za skończone, gdyż Rosya odstępuje od najważniejszego swego żądania t. j. zniżenia cła zbożowego. Ta okoliczność powinna była wywołać znaczną zwyżkę, tem bardziej, że nie brak i innych korzystnych motywów, a giełdy niemieckie napierają ku haussie więcej może niż potrzeba. A jednak mimo tych korzystnych wpływów spostrzedz można było pewne zaniepokojenie na giełdzie, spekulanci zachowywali się z wielką rezerwą, a obrót był stosunkowo nieznaczny.

Powodem tego jest śmierć Koszuta. Oto giełda drży o losy swego ulubieńca p. Weckerlego i boi się, aby opozycya węgierska nie wprawiła go w taki kłopot, z którego nie ma innego wyjścia jak tylko dymisya. To też w rezultacie prócz kilku walorów kolejowych i przemysłowych zamknięto prawie wszystkie inne papiery niższymi kursami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·40, węgierskie 440·—, Anglobanki 154·50, Uniony 268·50, Bankvereiny 130·—, Länderbanki 255·70, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 272·75, Elbethale 259·25, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·15, austryacka złota 119·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 118·15, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15, dukat 5·84, 20-frankówka 9·90—, marki 12·18, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 21 marca. Spirytus 16·50 do 16·70.

Telegramy „Przeglądu"

Turyn 23 marca. Zwłoki Koszuta wystawione będą na widok publiczny w tutejszej kirsze protestanckiej przez poniedziałek i wtorek.

Peszt 23 marca. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył prezes gabinetu Weckerle, że prezydent sejmu na dzisiejszem posiedzeniu postawi wnioski, w których pietyzm i uznanie dla Koszuta znajdą tak godny wyraz, iż dalej w tym kierunku iść nie można. Mianowicie zaproponuje prezes sejmu, aby zasługi Koszuta około przygotowania i stworzenia ustaw z r. 1848go uwieczniono w protokole sejmowym i wyrażono za to podziękę narodu, aby sejm rodzinie zmarłego telegraficznie przesłał kondolencyę, aby osobna deputacya sejmu udała się na pogrzeb i złożyła wieniec na trumnie, wreszcie, aby aż do ukończenia uroczystości pogrzebowych nie odbywano żadnego posiedzenia sejmu.

Gdyby ktoś chciał stawiać dalej idące żądania, a mianowicie, aby w zbiorze ustaw węgierskich inartykułowano zasługi Koszuta i aby sejm pokrył koszta jego pogrzebu, to nie powinien ignorować tej bolesnej okoliczności, że Koszut aż do ostatniej chwili życia nie uznawał obecnych stosunków prawnych na Węgrzech, że przeto wydanie tego rodzaju ustawy jest niemożliwe. Weckerle prosił zatem stronnictwo liberalne, aby nie udzielało swej aprobaty dalej idącym życzeniom. (Żywe oklaski) Stronnictwo liberalne zgodziło się na wniosek Weckerlego. W ciągu debaty oświadczył hr. Stefan Karolyi, że nie może zgodzić się na to, aby pogrzeb Koszuta nie odbył się kosztem kraju to też w razie przyjęcia wniosku Weckerlego postąpi sobie tak, jak będzie uważał za stosowne.

Peszt 23 marca. Wczoraj wieczorem odbyły się tu burzliwe demonstracye uliczne. Powodem ich było to, że w operze królewskiej i w teatrze narodowym odbywały się przedstawienia. Nie to jednak raziło aranżerów tych demonstracyi, że przedstawienia odbywały się w wielki czwartek, a więc w wilię zgonu Syna Bożego Jezusa Chrystusa, co powinno rzeczywiście oburzyć każde chrześcijańskie społeczeństwo; zgorszenie demonstrantów pochodziło jedynie ztąd, że pomimo śmierci Koszuta przedstawień nie odwołano. Jakoż około godziny 8 wieczorem tłum studentów z czarnemi opaskami na ramieniu, gimnastyków i rozmaitego pospólstwa przybył przed gmach opery i chciał wedrzeć do wnętrza. Policya zastąpiła drogę demonstrantom, a burmistrz miał do nich przemowę i prosił ich, aby się spokojnie rozeszli i nie dopuszczali się wybryków, które mogą mieć bardzo smutne następstwa. Jakoż na chwilę nastał spokój, wnet jednak nadciągnęła nowa gromada z czarną chorągwią. Policyanci aresztowali człowieka niosącego chorągiew, inni jednak przedarli się przez łańcuch policyantów i cała zbita masa zwaliła się do teatru, gdzie już przedstawienie się rozpoczęło. Natychmiast spuszczono kurtynę i muzyka grać przestała, demonstranci jednak rozpoczęli swoje wybryki. Wdzierali się do lóż i w sposób brutalny lżyli siedzące w nich osoby, nad lożą dworską zatknięto chorągiew czarną, kilku demonstrantów wdrapało się nawet na dach i zatknęło flagę żałobną na gromochronach. Wiele sprzętów poniszczono i wybito wszystkie szyby w westybulu. Także w teatrze narodowym przerwano przedstawienie w ten sam sposób. Do północy włóczyły się tłumy po ulicach, urządzając demonstracyę przed każdym domem, na którym nie zatknięto czarnej chorągwi. Podczas zaburzeń w operze pokaleczono około 20 osób.

Wiedeń 23 marca. Wiec nauczycieli szkół średnich uchwalił rezolucyę, domagającą się polepszenia materyalnej doli nauczycieli, uregulowania kwestyi suplentów i zaopatrzenia wdów i sierót po nich. Radzca dworu Beer oświadczył, że komisya budżetowa gorąco zajmuje się interesami nauczycieli szkół średnich i podniesiono w niej już myśl, aby obok uregulowania płac urzędników niższych rang, zajęto się także polepszeniem płac nauczycieli szkół średnich. Mówca ma nadzieję, że polepszenie to niebawem przyjdzie do skutku. Oświadczenie to p. Beera przyjęli zebrani grzmiącymi oklaskami.

Książę bułgarski z żoną przejechał tędy wczoraj po południu i nie zatrzymując się tu wcale udał się wprost do zamku Ebenthal.

Peszt 23 marca. Nie tylko przed teatrami urządzono wczoraj demonstracye, lecz w ogóle przed wszystkiemi lokalami, w których się odbywają publiczne widowiska. Przed „Orfeum" przyszło do starcia z policyą, która broniła wejścia. Demonstranci rzucali kamieniami na policyą i wytłukli szyby zarówno w „Orfeum" jak i w innych lokalach zabawy. Na wszystkich teatrach i domach prywatnych zatykano przemocą chorągwie żałobne, skutkiem czego w kilku miejscach przyszło do starcia z policyą. Aresztowano wiele osób.

Wiedeń 23 marca. Prezes izby posłów br. Chlumetzky obchodzi dziś 60-tą rocznicę urodzin. Z tego powodu pisma tutejsze poświęcają mu artykuły pełne uznania dla jego pożytecznej politycznej pracy.

Santander 23 marca. Wczoraj podczas pogrzebu ofiar katastrofy dynamitowej miały miejsce zaburzenia, którym koniec położyło wojsko.

Grenoble 23 marca. We wsi Jallieu eksplodowała wczoraj bomba u drzwi tamtejszego kościoła podczas kazania. Przestraszona ludność rzuciła się tłumnie do wyjścia i w natłoku raniła dwadzieścia osób.

Abbazia 23 marca. Cesarstwo niemieccy byli dziś rano na nabożeństwie wielkotygodniowem, odprawionem w jednej z sal willi „Amelia", przekształconej w kirchę, a po południu udali się pieszo na spacer do Volosci.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 marca 1894.

HOTEL ZORŻA. A. Hulimka z Mycowa. M. Marynowski z Tyniowic. K. Romański z Wołynia. K. Heinrich z Kołomyi. J. Szumpeter z Buska. A. Germann z Budapesztu. L. Mertens z Wiednia. B. Sperk z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. S. Abgarowiczowa i A. Abgarowicz z Bratyszowa. A. Jasiński z Kołomyi. E. Kuschnitzky z Gleiwitz. A. Skibniewski z Balic. J. Krzyszkowski ze Schodnicy. S. Skarzyński ze Studzianki. T. Waydowski z Bóbrki. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. R. Flurl z Berlina. Janicki z Ostrożca. Dr. S. Rappaport ze Złoczowa.

HOTEL CENTRALNY. Dr. Minkiewicz z Podwołoczysk. Ks. Lewicki z Sidorowa. E. Knorek ze Stanisławowa. Bondi z Wiednia. Lud. Felenowicz z Wiednia. Dr. Sojka z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·03	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodak.